

mfonie, w której har-
lory z dźwiękami, wo-
lędy zapadał wieczór,
obinę, kilka kresiek na
z, od krzewów, z sadu
lniejsze powietrze. W
żółciły się prostokąty
izną, rechotały żaby”.
bliska sercu każdego
brzmiewają w niej in-
oematu wieszczą. Jak
owieści barwne posta-
kończącej się epoki:
dzice (Antoni Kurył-
bas); słowem (zwielo-
zaściankowa zatrac-
azana na unicestwie-
onej pseudodemokra-
szu – pojawiają się w
y Żydzi, ale po rzezi
cadisz, by stroić cym-
namienny dla swoich
łobań fragment naszej
z wszczepia w tkanke

ztucznie gotowany,
i z dziwnymi sekrety
sztukę monety
i i pokrzepia zdrowie).

ważalnego przy pierw-
iego rezonansu w Go-
tak jak Mickiewicz w
żegna się z sarmacką,
ak Koziół pisze elegię
nokrację ludową” tra-
o ziemiaństwa.

klechda – łączy (uda-
m zmyśleniem. Z ruin
steczka powoli wynu-
dnak padają strzały –
zedł z lasu. Podjął nie-
stami. Podobno w „li-
łasną krwią [...] groził
artyjnym, wszystkim
w mieście”. Jakim cu-
ogrózki, skoro działał
mogli jedynie rozpo-
podobnych bajed.

Z okładki wynikałoby (parabelka przysy-
pana piaskiem), że najnowsza książka An-
drzeja Koziola to powieść o żołnierzach wy-
klętych. Nic bardziej mylnego. Kapitan
„Dzik” jest tylko elementem powojennego
pejzażu, folklorem, gminną pieśnią, postacią
podszytą legendą (straszone nim dzieci), a
więc odrealnioną do tego stopnia, że niez-
sługującą na patetyczne miano żołnierza wy-
klętego. No bo przecież raczej nie z powodu
swoich kryptosympatii proróżimowych Koziół
nazywa w *Epilogu* „Dzika” „puszczańskim
watażką”, wkładając wcześniej w jego usta

prawdziwe, bolesne i piękne słowa, jakimi sa-
motny oficer kwitował swoje akcje ekspropria-
cyjne: „Wolna Polska ci zapłaci”. Prozaik nie
używa terminu zadowolonego w narracji o
niepodległościowych walkach z wczesnego
powojnia, ponieważ jego celem nie była po-
wieść historyczna. Nie interesują go też wiel-
kie hasła i sztandary. W *Gorącu* Andrzej Ko-
ziół snuje sielankę ze śmiercią w tle, wpisuje
wycinek polskich dziejów w topos *Et in Arca-
dia ego*.

Mariusz Solecki

STARCIA

Słowa i światy. Rozmowy Janiny Koźbiel,
Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2012, s. 296.

Zbiór wywiadów w formie książkowej sta-
nowi dla komentującego duże wyzwanie –
szczególnie jeśli (jak w przypadku *Słów i świa-
tów*) wywiady te przeprowadzone zostały z
ludźmi pióra. Rozmowa to nie fabuła, a po-
stać „wywiadowana” nie jest postacią lite-
racką – niesprawiedliwe byłoby ocenianie
poglądu na rzeczywistość danego pisarza,
poety czy językoznawcy, próba analizy psy-
chologicznej wyłącznie na podstawie kilku
stwierdzeń literata o własnej twórczości czy
roli w społeczeństwie. Każdy z rozmówców
jest ponadto zupełnie inny (coż za banal!) –
nie pozostaje zatem nic innego, jak tylko sku-
pić się na jednym, co połączyło wywiady:
osobie, która te wywiady przeprowadzała,
Janinie Koźbiel i jej warsztacie.

Bo rzeczywiście wydaje się, że Janina Koź-
biel ma precyzyjny zamiar tego, jak *Słowa i
światy* powinny wyglądać. Preludium stano-
wią już tytuł, motta wybrane przez autorkę
rozmów oraz przedmowa przez nią napisana.
„Książka jest wyborem moich rozmów z pi-
sarzami i o pisarzach. Jest nie tylko świadec-
stwem fascynacji ich twórczością, ale i zapisem
prób przedarcia się do ich światów, emocji,
tajemnic – ludzkich i czysto warsztatowych

[...]. Czytanie tej książki stać się może twór-
cze i służyć Dobru”, wyznaje nam dziennikar-
ka, stawiając sobie niebywale wysoką po-
przeczkę. Próbuje pełnić wobec swoich roz-
mówców kilka ról na raz – fanki ich twórczo-
ści, erudytki, która zgłębi jej tajniki, psycho-
analitka, starającego się zrozumieć proces
kreacji, oraz mnicha dostępującego gnostycz-
nej wiedzy. Przedmowa (notabene zatytułowa-
na *Skąd przychodzi słowo*) dowodzi, że Janina
Koźbiel widzi w *Słowach i światach* misję sze-
rzenia Prawdy Literatury i Prawdy Świata.

Wnikliwy czytelnik gotuje się zatem na nie-
zwykłą przygodę, spodziewając się ilumina-
cji, której z pewnością dostąpi w trakcie czy-
tania *Słów i światów* lub, w ostateczności – po
pełnej lekturze książki, gdy będzie w stanie
zsyntezować wszystkie rozmowy i wyciągnąć
z nich wspomniane już Prawdy. Odbiorca za-
gląda zatem na kolejną stronę, czyli pierwszy
wywiad (z Wiesławem Myśliwskim) i... od
początku czeka go rozczarowanie. Rozczaro-
wanie to dotyczy pryncypiów i może być uzna-
wane za zwykłe czepialstwo, złośliwość lub
pedanterię – niemniej jednak pierwsze pyta-
nie rozpoczyna się od wielokropka, sugerują-
cego, że wchodzimy w sam środek rozmowy.
Wydaje się, że ta dosłowność, która – jak są-
dzę – nakazała Janinie Koźbiel zaznaczyć, iż
początek tego wywiadu nie jest de facto jego

początkiem, dyktowana była przez uczciwość wobec pisarza. Z perspektywy czytelnika wygląda to nieprzyjaźnie, a wręcz arogancko: autorka jest tą zaznajomioną z nieopublikowaną częścią – w przeciwnieństwie do nas. Dla porównania sprawdzam więc początek następnej rozmowy (ponownie z autorem *Traktatu o łuskaniu fasoli*), która rozpoczyna się nie tyle pytaniem, ile stwierdzeniem dziennikarki: „Na początku chciałabym pogratulować panu *Traktatu o łuskaniu fasoli*, który ukazał się w tym roku, a jest – moim zdaniem – książką wybitną. To swego rodzaju paradoks, że napisał ją pan, czerpiąc z ducha mowy. Chciałabym w tej rozmowie zrozumieć ten paradoks; jak to było możliwe, jak to się panu udało”.

Nie jestem w stanie nie zżymać się na sposób edycji rozmów przeznaczonych do zbioru. Skoro odpowiedź Myśliwskiego na przytoczony przeze mnie cytat to: „Poproszę o pytanie”, w jakim celu bezzasadny, niepotrzebny początek nie został okrojony? To początek lektury, tymczasem już wylania się jedna z głównych wad *Słów i światów*: brak prze-myślanej edycji książki. Modyfikowanie rozmów w taki sposób, by stały się one bardziej czytelne, a jednocześnie nieprzekształcanie ich sensu należy do podstawowych czynności, jakie powinna wykonać dziennikarka w porozumieniu z redaktorem książki. Tym bardziej jeśli ma dostęp do swoich rozmówców, którzy mogą zgodzić się (lub nie) na propozycje autorki cyklu. W wypadku *Słów i światów* najbardziej wartościowe wypowiedzi wysupłuje się z poszczególnych wypowiedzi pisarzy – jako całość rzadko są one uporządkowane. A przecież uporządkowanie nie neguje swobody czy spontaniczności rozmowy.

Inna sprawa, że wspomniane „wysupływanie” zdań czy akapitów wynika ze swoistego sposobu rozmowy. W wielu wywiadach między dziennikarką a „wywiadowanym” następuje spięcie, pewnego rodzaju niezrozumienie wzajemnych intencji. Nie byłoby w tym nic złego – ba, zazwyczaj tego rodzaju tarcia stają się najciekawszą, najbardziej inspirującą częścią dialogu – gdyby nie wrażenie, że autorka rozmów ocenia swoich rozmówców oraz ich twórczość, niejako atakując ich. Można to za-

uważyć w jednym z dialogów z Piotrem Ibrahimem Kalwasem, kiedy to czytelnik staje się świadkiem kłótni o islam. Autor *Tariki* wykazuje się chyba większą klasą oraz delikatnością niż Janina Koźbiel, bardzo wyważając swoje wypowiedzi. Najjaskrawszy jednak przykład niefachowej strategii rozmowy stanowi ta z Magdaleną Tulli. Autorka *Włoskich szpilek* nie boi się stwierdzać, że konstatacje dziennikarki nie są dla niej satysfakcjonujące, a jej pytania trafiają czasem jak kulą w plot. Tymczasem pytająca nie utrzymuje jednolitego kursu, wobec czego jej pytania nie są ani kontrowersyjne, zmierzające do odkrycia rzeczywistych intencji twórcy, jego osobowości (choć niekiedy w brutalny sposób), ani nie wyglądają na próbę nawiązania rzeczywistego dialogu, polegającego na zrozumieniu.

Słowa i światy stają się rozczarowującą lekturą, tym bardziej że sama Janina Koźbiel wydaje się zdawać sobie sprawę z problemów w komunikacji z częścią swoich rozmówców. Konkludując rozmowę z Tulli, stwierdziła: „Zaczynałyśmy od języka, co nie umożliwiło rozmowy o świecie – o pani świecie, o moim, o naszym. Choć – przyznaję – były momenty trudne. Może dlatego, że nie rozmawiałyśmy twarzą w twarz, tylko przez Internet, a może po prostu nie tak łatwo się porozumieć?”. Pisarka trafiła jednak – tak uważam – w samo sedno problemu, przewijającego się przez całą książkę, odpowiadając: „Jeśli ludziom trudno się porozumieć, to zwykle coś szwankuje na linii. Czasem to wina trudnych emocji, ale bywa tak, że za dużo jest wstępnych wyobrażeń, które nam przeszkadzają przyjąć za dobrą monetę to, co mówi druga strona. Pytamy, ale nie słuchamy odpowiedzi, bo mamy własną, która bardziej nam pasuje”.

Tak właśnie dzieje się w *Słowach i światach* – dziennikarka zdaje się mieć własne, z definicji lepsze odpowiedzi na pytania, jakie zadaje pisarzom. Na szczęście ci również ich udzielają. I choć najczęściej są one zgoła różne od tych, jakie chciałaby usłyszeć autorka rozmów, to właśnie one stanowią największą wartość tego zbioru.

Olga Byrska

na widnokręgu

WITKACY – WY

Profesor

Widząc w księgarniach
wa Ignacego Witkiewicza
wiedzieć: nareszcie, gdyby
rzenie nie było okraszono
Pierwsza jej łyżka to upad
najbardziej zasłużonych w
nie, które swą działalność
ostatniego z dwudziestu cz
zebranych Stanisława Ign
Wobec upadku Ossoline
Dolnośląskiego, znacznego
dukcji Czytelnika likwidac
stytutu Wydawniczego prz
mieniem, acz nie bez opoi
oficyny wykształcili kilka p
i inteligentów, a padły pod
Druga łyżka goryczy do
kacego, jednego z najoryg
słów dwudziestolecia międz
dopiero po siedemdziesięciu
śmierci i stu trzydziestu praw
czekał się krytycznego wy
Przed wojną, owszem, ukaz
ści, prace teoretyczne i fil
kilka sztuk, ale o przyswoje
łowatkowej twórczości nie
Nie tylko dlatego, że czarna
Krupówek”, erotomana, m
nihilisty itd. nie ułatwiała z
plikowanych filozoficzne i es
Nikt chyba nie zdawał sobie
jak różnorodna gatunkowo
spójna myślowo jest ta twó
stwa po sztuki dramatyczne
zoficznych i estetycznych po
zecz powieści, manifesty, arty
Powojenne wydanie (1948
ku i Szewców skomentował